



JOANNA SZCZEPKOWSKA

WYSOKIE
NAPIĘCIE

DWA TEATRY

Mamy więc dwa teatry. Teatr Morawski i teatr Mieszkowski. Ku zdumieniu Mieszkowskich poparłam protest przeciwko Morawskiemu. Zaczęłam jednak od jasnej deklaracji, że jestem przeciwniczką Mieszkowskiego. Mojego kolegi Czarka nie popieram, bo uważam, że nie powinien prowadzić teatru. To artystyczne decyzje przed każdą premierą, to ostateczne uwagi reżyserskie, to oczekiwanie zespołu na werdykt dyrektora. Gdybym była aktorką zespołu, w którym Czarek Morawski miałby ostatnie słowo, odeszłabym tego samego dnia.

Ale to już się stało. I teraz, w obliczu całego szumu, wszystko w teatrze Morawskim będzie ważne, urośnie do rangi Sprawy, a więc Czarek Morawski też. Poza wygórowanymi ambicjami nie ma tu jego winy. Winni są ci, którzy nie przystąpili do konkursu i choć mają wszelkie kompetencje, nie chcieli się narazić na polityczne kłopoty.

A ja mam déjà vu. Kilkanaście lat temu, kiedy jeszcze zdawało mi się, że Polska dzieli się na szlachetnych postępowców i zacofaną resztę, nowym dyrektorem Teatru Wybrzeże został Maciej Nowak. Kiedy minęło kilka lat, zadzwonił z alarmem: Wyrzucają mnie! Przyjedź! Organizuję debatę!

No to pojechałam. Bo jak to tak: Macieja Nowaka wyrzucać. Usiadłam razem z tymi, co byli za Nowakiem. Zaczęliśmy debatę. Oto biurokracja wyrzuca artystę. Artysta wprawdzie nie ma wykształcenia, nawet artystycznego, ale jest Maciejem Nowakiem i robi teatr, „o którym się mówi”. A to jego słowa „...zaczęło być głośno o gdańskim teatrze. Wtedy też nastąpiła polaryzacja gustów miejscowej publiczności – połowa widowni wyszła w trakcie spektaklu, a ta, która została, zgotowała na końcu gorącą owację. To przedstawienie miało emblematyczny charakter”. Siedziałam tam z mieszanymi uczuciami. Teatr jest dobry nie dlatego, że jest dobry, tylko dyskusyjny? To wystarczy?

I nagle padło to kluczowe zdanie. Maciej Nowak zadłużył Teatr Wybrzeże tak bardzo, że władze nie mogą już dalej na to pozwolić. Wtedy zorientowałam się, że

siedzę po stronie tych, którzy uważają, że instytucję państwową zadłużać można, jeśli jest się Maciejem Nowakiem. I ciągle myślałam: co ja tu robię?

No to wróćmy do terażniejszości. Zmieniło się tylko nazwisko: tym razem zadłużanie instytucji państwowych należy się Krzysztofowi Mieszkowskiemu z racji tego, że jest Krzysztofem Mieszkowskim. Niewątpliwie też robi teatr dyskusyjny. Oczywiście dyskusyjny w ściśle określonym nurcie. A dyskusja dyskusji nierówna. Jeśli zrobi się dynamiczny spektakl o uwielbieniu dla św. Teresy, to to już nie będzie teatr dyskusyjny, tylko taki, przed którym trzeba się bronić klauzulami sumienia. I wtedy nagle w sukurs przychodzą wyśmiane przez lewicę teatralne związki zawodowe!

Ile mnie się oberwało za obronę tej instytucji! Związki zawodowe w teatrze?! Jaka ja wsteczna byłam wtedy i żalosna! No, Morawska prawie! Wtedy też odbywała się dyskusja na temat tzw. dyrektorskich kontraktów. Strona „lewa” biła się o skrócone kadencje dyrektorskie, pisała elaboraty na temat konieczności płodozmian w teatrze. Aktorzy nie mogą siedzieć w jednym teatrze. To zawód wędrowny. Pod takimi apelami podpisywał się Krzysztof Mieszkowski. Nic jakoś nie pisano o tym, że w wypadku, kiedy Mieszkowski kończy kontrakt, system płodozmian nie działa, że płodozmian polega na tym, że po Mieszkowskim wybiera się Mieszkowskopodobnego.

Jeśli jednak przychodzi ktoś odwrotny do Mieszkowskiego, to wtedy jest skandal na miarę międzynarodową. No to trzeba było napisać coś takiego w dyskusji o kontraktach! Wyliczyć z nazwiska osoby, które po skończeniu kontraktu mają wyznaczać następcę, a nie robić miejsce dla Innego. Spisać nazwiska aktorów, którzy jednak nie są wędrowni, tylko przynależni do miejsca i o to miejsce mają prawo się bić. Kiedy jednym tylko słowem wywołałam żywą dyskusję na temat „homolobby”, Krzysztof Mieszkowski nazwał mnie osobą „oderwaną od rzeczywistości”. Jeśli ma rację, to pozostanę na swoim miejscu. Od takiej rzeczywistości jak najdalej. Oderwana. ©©